Ner 155. ROK 1842. PONIEDZIAŁEK 11 LIPCA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

IMIONA RZYMSKIE.
Dziś Pelagii M.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Dziś Olcha.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Barometr do 0° Reaumura w miarze Paryzkiej	Stopnie ciepła podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rożne uwagi
	6	27" 6 ' 565	+ 8°	0 3''' 67	Pł Zachodni słaby	Pogoda z Chmurami	
8	2	6, 044	+ 14.	0 3, 54	Zachodni słaby	Chmury	
	10	5, 622	+ 10.	0 4, 49	Pn Zachodni słaby	Pogoda z Chmurami	

Wiadomości zagraniczne.

FRANCYA.

Gazette des Tribunaux donosi z *Boulogne*: »Przed kilku dniami w tutejszym urzędzie celnym zabrano liczną korrespondencyę, którą z Londynu wprowadzić chciano. Upewniają że ta korrespondencya zawiera około 2000 listów adresowanych do xięcia Ludwika Bonapartego podczas dwóch jego spisków. Zdaje się że on listy te, kompromitujące wiele osób, zostawił w Anglii przy odpłynieniu do Boulogne. Po skonie osoby, której powierzono całą korrespondencyę, sukcessorowie chcieli ją do Francyi przewieźć.«

Z wykazu banku francuzkiego okazuje się, że w obiegu biletów bankowych jest za 226,131,100 frank. w kassie zaś było gotówką 223,084,095 fr. a summa w wexlach dyskontowanych, zaliczeniach i pożyczkach wynosiła 143,567,000 fr. odpowiedzialność kontokurentów 16,976,000 fr.

Paryż 29 *Czerwca*.

Hrabia St. Aulaire poseł francuzki przy dworze angielskim zaraz po przybyciu do Paryża miał u krola prywatne posłuchanie, które odtąd kilka razy miało miejsce również jak i widywanie się z p. Guizot, przed którym miał on się bardzo użalać na brak względności ze strony członków ministerstwa Peela.

Courier français donosi: »Otrzymaliśmy wiadomość największéj wagi, w któréj Francya ma udział. Porta przygotowuje wyprawę przeciw Tripolis, gdzie basza przeciw zbuntowanym arabom w otwartéj wojnie zostaje. Nasze posiadłości afrykańskie wymagają, aby zamierzonéj wyprawie zapobiedz, jakto już względem Tunis rząd francuzki uczynił; ciekawi jesteśmy czy pan Guizot będzie miał tyle odwagi, aby grożące odwrócić niebezpieczeństwo.

Wczoraj odbyło się tymczasowe zgromadzenie obiorców pierwszego okręgu paryzkiego. Jenerał Jacqueminot, dotąd jedyny kandydat owego okręgu, miał mowę, którą wprawdzie dopiero tylko dzienniki opozycyjne umieściły,

ale o wierzytelności tejże wątpić nie można. W sprzeczności z większą częścią kandydatów, którzy, w obliczu obiórców, zdanie swoje ukrywają, albo też takowe tak nbarwiają, że je na różne strony tłómaczyć można, jenerał Jacqueminot mówi z otwartością, z którój dzienniki opozycyjne, niesłusznie zapewne wnoszą, że go głosów wielu obiorców pozbawi. Mowa ta warta, aby ją przeczytano.

»W wieku, rzekł czcigodny kandydat, i po pracach, po których do spokojności i spoczynku wzdychać mi należy, przychodzę was prosić o ponowienie waszego polecenia, jeżeli mnie takowego godnym być sądzicie. Zdaję wam sprawę z tego, com uczynił;— popierałem ministeryum pana Molégo i walczyłem przeciw koalicyi, która mu upadek gotowała, a nazajutrz nie wiedziała, coby z zwycięztwem począć. P. Molé rządził z mądrością i godnością. Głosowałem za dotacyą w przekonaniu, że pieniądze przyznane królewiczom, w Paryżu wydane zostaną, i że król swoich pieniędzy do Anglii i Ameryki nie poséła, tylko je na korzyść Francyi obraca. Pod ministeryum z dnia 1 Marca wzniecił we mnie obawę niedobór w naszych finansach, zrządzony przez uzbrajania wojenne. Widziałem całą Europę z jednéj, a Francyą z drugiéj strony; rozprawiano nam o możności wystawienia 900,000 wojska, ale to należało także ubrać i żywić; prócz tego mogły mocarstwa zaraz przeciw nam $1\frac{1}{2}$ miliona żołnierzy wystawić i w odwodzie jeszcze 2 miliony zatrzymać. Wyznaję, m. P., że to niebezpieczeństwo zastraszyło mię. Twierdzono, że Francyą obrażono. Rzecz miała się inaczéj, byłem ja jednym z członków ustanowionéj przez izbę kommissyi i wszystkie dokumenta z uwagą przeczytałem. Korrespondencya z Anglią, Prussami i Austryą przekonała mnie, że Francyi nie obrażono. Nieścierpiałbym, gdyby przyjaciela obrażono, i tém zazdrośniejszym byłbym jeszcze na honor mojéj ojczyzny.

Wiele rozprawiano o prawie przetrząsania okrętów, ale właśnie opozycya ustaliła takowe przez układy. Wyznaję przed wami, że ubolewam nad zrywaniem traktatu, przez rząd zawartego. Przy traktacie, względem przetrząsania okrętów zobopólność za najlepszą poczytuję rękojmię. Powiadano, że Anglicy więcéj od nas mają okrętów; lecz cóż nam na tém zależy? Prawo przetrząsania okrętów dla tego tylko ustanowiono, aby handlowi niewolnikami przeszkodzić. Widząc jednak, że prawo przetrząsania okrętów nie w smak poszło izbie, przyłączyłem się do poprawki pana Jakóba Lefebvre.

W dalszym ciągu swéj mowy oswiadczył się jeszcze p. Jacqueminot przeciw wszelkiéj reformie wyborów i pochwalił środek regestrowania pana Humana. Co do stanowiska swego względem ministeryum rzekł: »Nigdym się nie oglądał na osoby. Nigdy ministra za poły nie ciągnąłem, i pan Guizot nie jest wreszcie kochanką.« Pan Jacqueminot wspomniał jeszcze że mu przy utworzeniu tymczasowego ministeryum tekę ofiarowano, lecz, że jéj nieprzyjął, aby pozostać na czele gwardyi narodowéj. Nakoniec rzekł: »Wynurzyłem otwarcie zdanie moje. Nie przyjmuję ja nakazującego lub ograniczonego polecenia, ponieważ sobie zastrzegam prawo wyrokowania o rzeczach po gruntownéni zgłębieniu tychże. Przychylność wasza i nadal byłaby dla mnie bardzo pochlebną.«

Rozmaitości.

List z Paryża do T. M

(Ciąg dalszy)

W wieczór, jeżeli wyjdziesz na ulicę, już zupełnie co innego! W wieczór, a wieczór naprzykład w zimie zaczyna się zaraz prawie od godziny 4téj, cały Paryż, całe to kilkomilowe mieścisko, z wszystkiemi swemi placami, bulwarami, ulicami i zaułkami przemienia się w jeden wielki... jakby to się wysłowić... w jeden wielki dom, czy chlew publiczny, bo nie wiem jak nazwać, nierządu, rozpusty, bestyalizmu! Żadna uczciwa niewiasta nie może się na krok od siebie wychylić inaczéj jak pojazdem; jeźli zaś niema pojazdu, to albo wcale wyjść nie może, choćby ją gdzie najkonieczniej-

szy, najświętszy interes powoływał, albo przynajmniéj, i to już nieodbicie, musi mieć z sobą męża, brata, kogokolwiek coby ją za rękę prowadził i bronił, jak naprzykład broni się w lesie, albo śród dzikich ludzi. Inne wszystkie i co do jednéj, a takie jest ich mnóztwo że ulice niemi się roją, nie potrzebują już obrony, ale przeciwnie od nich obrony potrzeba, gdy napaści swoje odbywają nietylko słowy, lecz nieraz prostą rąk siłą. Widzisz tedy że ci co naprzykład o kilkaset mil przysyłają tu synów na edukacyę, mogą być z góry pewni że ich wyedukują ślicznie i prędko; prawda że się nauczą po francuzku, a Polakowi czegóż więcéj potrzeba? Nie opisuję ci żadnych o tém szczegułów, niewspominam scen jakie się dzieją, ale gdybyś przypadkiem wziął w rękę książkę, którą niedawno tutaj ktoś wydał, gdzie, jużto drogą policyi, już inną zebrał w tym względzie wszystkie wiadomości, włosyby ci na głowie powstały. Rzecz arcy ciekawa! że pewne domy, a domyślasz się o czém mówię, noszą w Paryżu nazwisko *domów Tolerancyi* (*Maison de Tolerance*): tak o nich naprzykład czytasz po dziennikach w opisach spraw sądowych gdzie mieszkańcy owych domów często grywają role. Przyznaj, że niepodobna było tego sławnego i pysznego wyrazu jaśniéj i praktyczniéj wytłomaczyć, i że najzjadliwszy nawet i najdowcipniejszy satyryk nieby takiego niewymyślił, zwłaszcza że ten przydomek *Tolerancyi* przylepiono tu nie przez żadną satyrę, tylko że lepszego, właściwszego nie można było dobrać. Zobaczysz, ale o tem nie mów jeszcze nikomu, iż my się doczekamy że też domy zaczną nazywać domami filozofji (*Maison de Philosophie*). — Przez karnawał wieczorna i nocna ludność paryzka przebiera się w wielkiéj części w maski: spieszą w maskach na bal lub z balu wracają, lub tylko tak spacerują. Wszystkie maski i kostiumy, a niezmiernie się tu w nich kochają, przedają się i najmują w sklepach pod szyldem najczęściéj *diabła*. Z rogami, z krzywym, zębatym pyskiem, na koźlich kopytach, z wywieszonym językiem, z czarnemi skrzydły, słowem rozmajtéj postaci, widać go na prawo, na lewo, widać z daleka; to duży, to mały, woła Paryżaków i Paryżanki na uciechę, na zabawę, na bal, woła ich do siebie! Osobliwsza rzecz, jaka tu jest do djabła sympatia i jak on tu do wszystkiego się mięsza, do wszystkiego musi należeć! Wizerunek diabła taki lub taki, ustawicznie daje się postrzegać, już na szyldach, już na wszystkiem, na ulicy, i wszędzie! Widzisz go na lichtarzach, na tacach, nakryciach stołów, ekranach, daszkach lamp, obiciach ścian, sufitach, dywanach, okładkach książek, na kolczykach u panien, na pieczątkach u elegantów, wszędzie *djabeł!* jakby to był patron miasta, na którego obraz pobożna ludność napatrzyć się dosyć nie może; jakby to był xsiążę panujący kraju, którego portret wierni poddani radzi są wciąż mieć przed oczyma. Czemuż raczéj nie jaki ze świętych pańskich, spytasz się, czemu naprzykład nie anioł?, czyż ta plugawa figura piekielnika piękniejsza jest dla oka, milsza dla imaginacyi? Idzież na teatr, na operę? djabeł już cię uprzedził chodzi po scenie, gada z aktorami, gra z niemi całą sztukę, śpiewa, kocha się, deklamuje wierszem i prozą; pójdziesz do Lowru na wystawę sztuk pięknych? djabeł siedzi, leży, lub stoi w obrazach które oglądasz; wszedłeś na koncert? sławny wirtuoz gra jakieś dziwne *solo*, chcesz wiedzieć co to takiego? spojrzysz w program, *la Cadence du Diable*; poszedłeś na bal? kadryl, któryś przetańczył, zowie się *le Train du Diable*; najsławniejsze paryzkie dzieło, jednego z najpierwszych paryzkich autorów, dzieło kilko-tomowe, kilkakroć już przedrukowane, są to *Pamiętniki Djabła*, (*Mémoires du Diable)*: mów sobie na to wszystko co chcesz, a ja powiadam że wgruncie jest w tém brzydki jakiś i fatalny interes, i że bywają rzeczy widoczne jak wół, których jednak ludzie czasem nie widzą. — Gdzieżby to cię jeszcze wieczorem zaprowadzić?. Na teatr? Już mniéj więcéj wiesz co się tam dzieje. W Paryżu tak teatr nie jest teatrem, jak szkoła nie jest szkołą, jak sąd nie jest sądem, jak nawet kościół nie jest czasem kościołem. W kościele, zamiast kazania usłyszysz artykuł gazety, albo mowę deputowanego z opozycyi; w szkole zamiast lekcyi, niewiedzieć co, bo też prawda że zamiast uczniów schodzą się tam brukowcy, próżniaki, nie po naukę lecz po zabawę i z prawem wyklaskania lub wyświstania profesora; w sądzie, wymierzają sprawiedliwość na mocy przysięgi, ale jakiéj? na jaką świętość? na czyje imie?, niewiem, na *Marseliankę*, na *Reformę Elektoralną* na imie Imci pana Diupena, Thiersa, czy marszałka Sulta, boć przecie nie na ewanielię, nie na imie *Tego* czyj krucyfix ze wszystkich stołów sądowych został sprzątnięty; w takiéj społeczności w takiéj epoce, w takiéj stolicy czémże chcesz aby mógł być teatr?.. stekiem fałszów, brudów, wszeteczeństw, wszelkiego rodzaju obrzydliwości. Pomijam już okropność, piekielność tych dram, gdzie na jednę kupę codzień ci przed oczy zwalają wszystkie zbrodnie i szkarady, jakie się kiedykolwiek zdarzyły, i jakich nigdy nie mogło być na ziemi, ale prócz tego, żadnéj

prawdy sytuacyi, żadnéj prawdy dyalogu, żadnéj prawdy języka, najmniejszéj w niczém szlachetności, prostoty, a dobrego gustu ani cienia! Między teatrami paryzkiemi jest jeden, mający na swoich afiszach takie godło: *par les moeurs, le bon gout modestement il brille, et sans danger la mère y conduira sa fille*; jestto teatr dziecinny: aktorowie i aktorki są same dzieci, od lat 5ciu, 6, do 10, 12; publiczność także składa się głównie z dzieci: ojcowie, matki, guwernerowie i niańki są tam tylko dla kompanii. Poszedłem raz przez ciekawość. Oprócz jak najlubieżniejszych tańców, wiesz co sama sztuka wystawiała!. Oto 2ch przyjaciół, z których jeden żeni się, a drugi z jego żoną ma romans, męża oszukuje, i t. d. I powiadam ci że i aktorowie dzieci, i publiczność dzieci!. Nieprawdaż że trzeba widzieć taką rzecz, żeby można jéj uwierzyć, Gdybym był Francuzem, zdaje mi się że niemógłbym spać spokojnie pókibym tego teatru jakimbądź sposobem nie wywrócił, nie zniszczył, nie spalił, nie wiem co z nim niezrobił. I myśleć sobie że są rodzice którzy tam codzień po zabawę dziatki prowadzą! Co za prostytucya! co za paryżanizm! co za dzikość i nielitość! Czemuż, jeśli już im o to chodzi w żadnym wieku, nawet żeby w najmłodszym, nie było zgoła niewinności, czystości, cnoty żadnéj doczemuż nie dojdą w okrucieństwie do téj doskonałości aby naprzykład zaraz niemowlętom zamiast ospy zaszczepiać raczéj jakąkolwiek z tych chorób o których publikują po wszytkich rogach ulic owe afisze bezwstydne, *Consultations gratuites, Guérison sans mercure*, etc? — Wolę zawieźć cię na jaki koncert; naprzykład na mój faworytny *Walentynego*. Za franka możesz słyszeć codzień, i bardzo wygodne mając miejsce, wyborną muzykę, symfonię Betowena, uwerturę Mozarta, sextuor Mejsedera, i t. p. jestto niezawodnie jedna z najlepszych rzeczy jakie ma Paryż i na jakich najmniéj się znā (*), (koncerta konserwatoryum, to rzadkie tylko święta), ale cóż! Paryż zawsze Paryżem, we wszystko musi wetknąć coś waryackiego, bezecznego. Wystaw sobie naprzykład duecik na klarynet, czy obój, czy trąbkę, i . . . zgadniéj na jaki drugi instrument.. na organy! tak jest, na organy, na kompletne i porządne organy! Publiczności straszmie się to podobało!.. Niewiem czy nie słysząc, możesz sobie zrobić o tém dobre wyobrażenie: jestto tak jak gdyby w ornat lub kapę ubierać się do tańca albo jazdy konnéj, jak gdyby do wina szampańskiego sprawił ktoś sobie kieliehy téj formy co są kościelne. Rad jestem że mi się ten duet teraz przypomniał, bo jestto z takich szczegółów co na pozór drobne, nieznaczące, w istocie wiele malują: gdyby mi kto kazał w kilku słowach Paryż opisać, powiedziałbym, jestto miasto gdzie codzień na publicznym koncercie można za franka usłyszeć, między kadrylem *Miuzara* a walcem *Straussa* duet na kościelnych organach. Dla mnie przynajmniéj jest w tém nie tylko obrzydliwa, niegodziwa szarlatanerya, ale coś razem dziwnie bezdusznego, jakiś znak zużytego, starego, strupiałego serca, które już zapomniało co święte, a co podłe, jakiś znak przewrotnéj wywróconéj na wszystkie strony sfałszowanéj głowy, coś takiego co mogło być wymyślone i wykonane tylko w jednym Paryżu. Możesz téż brać z tąd ogólne wyobrażenie jakie tu jest uczucie sztuki. Paryż daje koncerta, skupuje galerye obrazów, buduje gmachy, ale w tém wszystkiém nie jestto artysta, tylko bogacz, który ma na wszystko, więc nic sobie nie odmawia, który wydaje bez zapału, nabywa bez rozkoszy, sprawia bez potrzeby, dla tego szczególniéj aby o nim po świecie gadano, i który w gruncie najwięcéj z muzyki lubiłby kotły, dżele lub drumle, z malarstwa kosztowne ramy, z architektury duże i gęste kolumny, przedewszystkiem to co nadzwyczajne, co pstre, co drogie.

(Dokończenie nastąpi.)

(*) Koncerta te bardzo mało bywają uczęszczane, i założyciele ich już podobno bankrutują. P. W.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.
Od dnia 7 do dnia 8 Lipca.

Wodzicki Franciszek hr., Wodzicka Zofia hr., Małachowski Władysław hr., Bauerfeind Bogumiła, Zensner Wilhelm, Morath Katarzyna, Finke Henryk ob., Kłosowski Alexy. Wozniakowski Dawid ob., Gawecka Franciszka, z Polski; — Ewans Alfred ob., Ewans Brooke ob., Guaita Karol, Burzyński Xawery, Zagajewski Wincenty, Dworzak Wacław, Kocieliński Paweł, Stojowski Julian ob., Kwieciński ob., Günther Edward ob., Lewiecka ob., Romer Salomea ob., Romer Konstanty ob., Romer Michał ob., Stadnicki Felicyan hr., Salirzewski Andrzej Molinari ob., Brandys ob., Fischer ob., z Galicyi; —

Wyjechali z Krakowa.

Prochacki Wencel, Bonecka Leontyna ob., Ewans ob., Ewans Alfred ob., Pruszak Karol ob., Wozniakowski Dawid ob., Lnowski Adam ob., Lipirzynski do Polski; Jan ob., Rzewuski Antoni ob., do Galicyi.